Nr. 16. Rok II.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w a.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Ogłoszenia po 1½ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 20 Kwietnia 1872.

Ul. Fryderykowska Nr. 27.

TREŚĆ: O przekładach, napisała Eliza Orzeszkowa. (Ciąg dalszy.) — Siostrzenica księdza proboszcza. Powieść ze świeżych zdarzeń, napisana przez Michała Bałuckiego. (Ciąg dalszy.) — Z księgi wspomnień. Skarga, wiersz M. Bałuckiego. — Reduta Ordona przez Dr. Artura Wołyńskiego. (Dokończenie.) — Ojczym. Powieść współczesna przez Józefa Narzymskiego. (Ciąg dalszy.) — Przegląd literacki: Mowy Marka Tuljusza Cycerona, przez E. Rykaczewskiego. — Wiadomości bieżące o rzeczach polskich. — Skrzynka do listów. — Ogłoszenia.

O PRZEKŁADACH.

Napisała

Eliza Orzeszkowa.

(Dalszy ciąg).

Kosmopolityzm jako całkowicie sprzeczny z loiką uczuć ludzkich, które tak jak myśli postępują stopniowo od punktów bliższych do dalszych i rozszerzają krąg swój za pomocą kojarzenia się, zaczynając zawsze od tego co najbliżéj nas dotyka i najlepiéj godzi się z własną naturą naszą, kosmopolityzm tedy jako doktryna całkowicie sztucznie wymyślona i w ludzkim ustroju źródła swego nie mająca sprawdzonym być w ludzkości nie może.

Tak jak z kommunizmem przebyto z tem mnogie próby, które się nie udały, boć jasną jest rzeczą, że kto posiada rzecz jaką wspólnie z całym światem ten nic wcale nie posiada, a kto wszystkich jednostajnie kocha i wszystkim jednostajnie usługi swe ofiaruje, ten nikogo wcale nie kocha i nikomu nie służy. Są położenia, w których kosmopolityzm jest po prostu głupotą lub oschłością serca, ale bywają i takie, w których wyznawany i w czyn wprowadzony staje się on zbrodnią...

Maż to wszystko znaczyć, że odrzucając kosmopolityzm jako sztuczny wytwór gorączkowych snów lub krzywych wyobrażeń, powinniśmy przyznać słuszność onéj innéj wcale lecz również sztucznéj i bezpłodnéj zasadzie, która na chorągwiach narodów napisała godło: każdy u siebie, każdy dla siebie? Żadne serce istnie dobre, żaden umysł szeroko spoglądający na sprawy tego świata przenigdy zasadzie téj zatwierdzenia nie da. Musimy naprzód kochać ojczyznę naszą aby zdolnymi być ukochać ludzkość, jest to prawda, ale musimy także znać, rozumieć ludzkość i łączyć się z nią w dążeniach i myślach, jeśli skutecznie i rozumnie służyć chcemy Ojczyźnie naszéj — druga to i niemniéj jasna, niemniéj naturalna od pierwszéj prawda.

Możemyż wyobrazić sobie naród jaki do okoła odgrodzony od innych murem nie przepuszczającym z zewnątrz żadnego głosu, żadnego zjawiska z wrącego po za nim życia, naród zasklepiony w samym sobie, materjalny i moralny żywot swój wysnuwający tylko z siebie, nie pomagający nikomu i przez nikogo nie wspomagany, milczący jak grób, jak otchłań niedostępny? Podobnemi opatrzone warunkami istniały w wyobraźni marzycieli tylko wyspy Utopje.

W rzeczywistości, rozliczne narody, różniące się właściwościami nadanemi im przez czynniki natury, którym podlegają i koleje dziejowe, jakie przebywały, ale połączone jedną, choć różnolitą w odcieniach naturę ludzką, podzieliły się pomiędzy sobą wielkiem dziełem poszukiwania ideału i dochodzenia doń za pomocą usilnéj długiéj pracy. Każdy z nich jedną część dzieła tego obrabia; z roboty jego korzystają inne oddając mu wzajem plony badań swych i doświadczeń. Spełnia się w tem prawidło zamiany usług i dokonywa podział pracy z szybkością matematyczną zbliżający całą robotę do wytkniętego jéj celu. Nie wszystkie zapewne pomysły dają się zastósować na każdym gruncie; zastosowanie samo odbywa się w przeróżny sposób i w przeróżnych stopniach, ale co pewna, to że siła zbiorowa musi bydź koniecznie większą od pojedyńczéj, że każda myśl gdziekolwiek powzięta wywołuje gdzieindziéj myśl inną a często całe szeregi myśli, że każde doświadczenie na jednym punkcie ziemi dokonane rozséła na mnóstwo innych

punktów promienie odkrytéj prawdy. I oto na czem zależy braterstwo narodów.

Być może, iż znajdzie się wielu ludzi, którym brzmienie ostatnich dwóch wyrazów wywoła na usta uśmiech szyderski, niedowierzający lub gorzki.

Braterstwo ludów! Gdzież ono jest za prawdę? Kędy praktykuje się? jegoż to symbolami byłyby iglicowe karabiny, kule roztrzaskujące, kartaczownice, długie jak wieczność, szerokie jak świat koszary? O niem że by szeptali pomiędzy sobą ludzie o kamiennych twarzach, w ciszy tajemniczych gabinetów wodzący palcem po mapach jeograficznych?

A jednak ono istnieje to braterstwo, nie tam zapewne kędy grzmią armatnie wystrzały, ani tam gdzie ludzie wodzący palcem po jeograficznych kartach w myślach swych kreślą drogi i dla tych wystrzałów, ale tam kędy panuje wieczny spokój i pogoda, w krainach wiar świętych i prac szlachetnych, — w szerokiéj dziedzinie ludzkiego ducha, zamieszkiwanéj przez umysły szczere, gorące, w ściganym przez się ideale rozkochane i jego szukające po obszarach ziemi całéj, po niezmierzonych przestrzeniach fizycznego i moralnego widnokręgu!

Tchnienie braterstwa tego napełnia gabinety uczonych i pracownie artystów, przenika serca i głowy wielkich miłośników dobra, prawdy i piękna a rozchodzące się z nich emanacje w formie tworów myśli, pióra, dłuta, pendzla przebiegają świat od końca do końca niby z różnych stron przybywające hasła a wołające ku ludziom wszelkich narodów, klas, barw i klimatów „coraz daléj! coraz wyżéj!“

Oprócz tego narody są jeszcze ze sobą solidarne. Zło zaszczepione a nie zniszczone na jednym punkcie ziemi stanowi plamę, która rozlewa się coraz szerzéj i obejmuje sobą krąg coraz większy. Gwałt dokonany i nie skarcony tu wywołuje inny o sto albo tysiąc mil odległości, summa dobra utracona w jednem miejscu przynosi straty konieczne dla wszystkich innych miejsc, oświata powstrzymana w jednéj stronie zwalnia postęp światła wszędzie, nadwerężone zdrowie jednéj garści ludności osłabia albo gorączkowo przyśpiesza pulsację powszechnego organizmu. Wzajemnie, tryumf przez naukę, sprawiedliwość, dobroć lub wspaniałomyślność gdziekolwiek byłby osięgniętym miljonem ech uderza o serca i umysły wszystkich ludzi zamieszkujących ziemię, jak muzyka żołnierzy do marszu pobudzając ich do dalszego pochodu, przyrzekając nowe tryumfy. Któż powié, kto obliczy ile męczarni oszczędzonych, ile czasu zdobytego, ile zagadnień rozwiązanych i pragnień ludzkości zostałoby spełnionych, gdyby ta zasada solidarności ludów i wzajemnéj niejako ich odpowiedzialności zapoznaną nie była? Są ludy które najłatwiéj pojąć to mogą i powinny...

Narody bratają się ze sobą myślami i uczuciami, kształcą się wzajemnie i wspólnemi siłami dążą do wprowadzenie w życie nurtujących je idei, które w połączeniu składają się na powszechny ideał prawdy i szczęścia. Narody związane są nierozerwalną solidarnością; ból i ubóstwo jednego z nich bodzie i zuboża inne, zdrowie i bogactwo jednego wzmaga siły i pomnaża skarby innych. W ten sposób zestosunkowane ze sobą czy powinny i czy mogą narody nie dzielić się wszystkiemi powziętemi pomysłami i czynionemi doświadczeniami?

Najpewniéj nie powinny, ale gdyby nawet nie były powinny toby nie mogły. Jeżeli zaś dzielenie się to konieczne jest i nieuniknione, możnaż urządzać dział ten za pomocą wag i miar, ustanawiać granice opatrzone w strażaków mających zapobiegać kontrabandom, urządzać kwarantanny z pozwoleniem przepuszczania w głąb kraju niewinne febry i katary a nie dopuszczania dżum i tyfusów? Któż zdolen dokonać tego? ten chyba ktoby był mocen w księdze prawodawczéj nakreślić indeks jak zegarek godziny wskazujący wzbronione płody myśli ludzkiéj a w dodatku ostawić indeks ten siłą zbrojną, mającą na appel ostrzami żelezców przeszywać łona zadrukowanéj bibuły. Czyniono to wszakże nieraz ze skutkiem wątpliwym a stratami niewątpliwemi. Czyni się to jeszcze dziś ale czy dobrze się czyni?

Narody bratają się ze sobą myślami i uczuciami, odpowiadają niejako za siebie, więc znać się wzajem muszą i powinny, więc zachodzący pomiędzy niemi dział pomysłów i doświadczeń jest nieunikniony. Oto szereg prostych konsekwencji jedna z drugiéj wypływających.

Pomijając prawodawców kreślących indeksy i ostawiających je strażą zbrojną, kto w narodzie podjąć się może rozgatunkowywania zagranicznych płodów, przyjmowania jednych a odrzucania innych? Kto dokonywać będzie ciężką zawsze, występną często, szkodliwą najczęściéj tę proskrypcyjną czynność? Mieliżby dokonywać ją ludzie pracujący piórem, trudniący się przyswajaniem rodzinnéj mowie wykładu pomysłów i opisu doświadczeń wykonanych w mowach obcych? Jakież są te prawidła, któremiby w podobnym razie rządzić się ci ludzie powinni? Aby działania ich były słuszne musieliby oni chyba posiadać przenikliwość nadludzką prawie, dar powszechnego widzenia, wiedzenia i przewidywania a oprócz tego musieliby jeszcze być połączonymi ze sobą najzupełniejszą zgodnością tego widzenia, wiedzenia i przewidywania. Inaczéj garść ludzi stworzyłaby Areopag rządzący umysłowemi sprawami swego ludu według własnego widzimi się złożonego jak zwykle z różnych wyobrażeń i przekonań, z pomiędzy których wiele być może a nawet musi błędnych i chwiejnych. Dla przyjęcia dzieł jednych a odrzucania drugich jaką zakreślić można granicę? Wszelka proskrypcja dotyka nietylko winnych danego występku ale zawsze i koniecznie obejmuje sobą mnóstwo niewinnych. Któż podejmie się upewnić, że pomiędzy odrzuconemi płodami obcych piśmiennictw nie znajdywały się takie, z których wypłynęłyby dla narodu zbawienne nauki i nieskończony pożytek? Czy zapewnią o tém ludzie trudniący się rozgatunkowywaniem i wybieraniem?

Ale któż znajdzie rękojmię słuszności, trafności, bezstronności ich zdania?

Jest to błędne koło obejmujące umysłowość narodu żelaznemi szczypcami kuratelli. Któż nie wie, jakiemi skutkami obdarzały i obdarzają świat wszelkie kuratelle, jakie istniały i istnieją jeszcze? W politycznem znaczeniu rodzą one niewolę, w ekonomicznem ubóstwo, w moralnem obłudę i hypokryzję, w umysłowym zastój i ciemnotę. Kuratelli potrzebują tylko obłąkani na umyśle albo dzieci. Że narod każdy doświadcza chwil szału i obłąkań to pewno, ale są to fazy istnienia jego wyjątkowe a dla takich wyjątkowych też potrzeba wpływów i prawideł, ale żeby naród, który ma za sobą długą tradycję, przebył długą koléj prób i cierpień, osiągnął pewną summę oświaty i samopoznania, uważanym mógł być jako dziecko, to mi się nie zdaje ani słusznem ani możebnem. Gdyby pióro piszących działało tak na ludy jak szkolna ferula na dzieci zgromadzone w szkole, zadanie pisarzy byłoby nierównie łatwiejszem a co więcéj obfitszem w skutki i to w rychlejsze skutki, niż jest w istocie a życie tych zbiorowych jednostek jakiemi są społeczeństwa tak burzliwe zazwyczaj, tak zmienne w swych kolejach, cofające się i postępujące, targane przeciwnemi często acz równie gwałtownemi prądami, płynęłaby jednostajnie i spokojnie jak godziny ucznia zakreślone z góry programmatem wiszącym na drzwiach szkoły, ręką profesora nakreślonym. Na nieszczęście przecież dzieje się wcale inaczéj a wpływ piszących na społeczność jest nierównie więcéj skomplikowanym i utru-

dnionym w pochodzie swym i rozszerzaniu się nad tą massą ruchliwą a upartą, hałaśliwą a lękliwą, która jak szczyt drzewa wichrami wstrząsana podmuchami wieku i potrzeb jego upiera się jednak przy swym dotychczasowym punkcie oparcia mocą przywyknień i nałogów, jęczy i szlocha na teraźniejszość a lęka się przyszłości, któréj przecież pragnie i przyzéwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SIOSTRZENICA KSIĘDZA PROBOSZCZA.

Powieść ze świeżych zdarzeń

napisana przez

Michała Bałuckiego.

(Dalszy ciąg.)

III. Niepokoje wśród ciszy.

Anetkę taki przymus gniewał i drażnił. — Dotąd przyzwyczajona była zawsze robić, co jéj się podobało; ojciec nietylko jéj nie rozkazywał, ale sam często ulegał jéj zachceniom. — To też z trudnością znosiła teraz nadzór staréj i nieco zrzędnéj kobiéty; surowa opieka krępowała ją i ciężyła; — buntowała się więc często przeciw niéj i nieraz rozdąsana szła daleko od domu, gdzie jéj już oko Marty odnaleźć nie mogło. — Wycieczki takie powtarzały się dość często. Ulubioném miejscem do takich wycieczek był zwykle lasek brzozowy, podszyty mchem i borowiną. Ścieżki przerzynały go w najrozmaitszych kierunkach, a krzaki ostrężyn i leszczyny tulące się koło białych pni brzozowych nadawały mu niesłychanie wiele powabu i rozmaitości. — Szczególniéj koło południa, gdy przez drobne listeczki brzóz przedzierające się słońce haftowało złotem wrzosy i borowiny, gdy pod tém przejrzystém sklepieniem roje owadów rozpoczęły brzęczące melodje, jakby kto lekko palcem potrącał o struny gitary — lasek zdawał się zapraszać do cichych marzeń, spokojnych rozmyślań. — Brzegiem lasu wysoki wał się wznosił, dzieląc go tym sposobem od drogi prowadzącéj do wioski. — Na tym wale kilka starych dębów rzucało gęsty ciemny cień na gęstą murawę. — W tém miejscu Anetka najczęściéj siadać lubiła. — Sklepienie grubych liści chroniło ją od upału — przed sobą miała lasek prześwietlony słońcem, delikatny, wdzięczny i rozmaity, a ruch na drodze do wioski dawał jéj myślom i oczom miłą rozrywkę, gdy ją zmęczyło czytanie lub myślenie. — Mogła używać téj rozrywki nie będąc widzianą; krzaki bowiem ciągnące się brzegiem wału zasłaniały ją przed oczami ludzi przechodzących drogą.

Jednego razu kiedy znajdowała się w swojéj rozkosznéj pustelni w postawie na pół leżącéj, na pół siedzącéj i położywszy książkę na bok zapatrzyła się zamyślona w ruchome sklepienie liści szumiące nad nią — usłyszała na drodze tentent konia pędzącego kłusem. — Po chwili bieg konia zwolniał w powolnego stępa. — Anetka przez ciekawość odwróciła głowę i rzuciła oczy między krzaki w miejsce, które było dla niéj rodzajem okienka. — Stęp konia zbliżał się ku temu miejscu, i niezadługo zobaczyła wysuwający się łeb koński, a potém jeźdzca. — Nagle twarz jéj oblała się karminem, oczy zadrgały pod rzęsami jak spłoszony ptak. — Cała postać jéj wyrażała zdziwienie i radość. Twarz jeźdźca przypomniała jéj Wiedeń, dwa okna hotelu. — Wspomnienie i wykrzyk lekki równocześnie zerwały się w niéj i miłym dreszczem wstrząsnęły. — Nie dowierzała oczom. — Podniosła się szybko z ziemi, wybiegła na wał i rozchyliwszy gałązki krzaku patrzała za niespodziewaném zjawiskiem. —

— To on — szepnęła. — Ależ to niepodobna. — A jednak to on — jego postawa — jego twarz. — Pamiętała dobrze tę twarz spokojną i łagodną. —

Jeździec zniknął już na zakręcie lasu. Anetka jeszcze stała na tém samém miejscu, co przedtém — nieruchoma, zapatrzona, zamyślona. — Chciała sobie wytłomaczyć to niespodziewane zjawisko i nie mogła. — Nie mogła sobie wytłomaczyć tego, zkąd człowiek, którego widywała w Wiedniu, mógł się nagle wziąść tutaj, w odległéj wiejskiéj ustroni. — Z ubioru i jazdy wnioskowała, że nie był w podróży, w przejeździe, że gdzieś tutaj mieszkać musi blisko. — Ale jeżeli tak jest, dla czegoż go dotąd nie spotkała nigdzie, ani we wsi, ani w kościele, gdzie wszyscy okoliczni mieszkańcy zjeżdżali co niedziela? — Gubiła się w domysłach i przypuszczeniach, a rozbudzona wyobraźnia poddawała jéj tysiące nadzwyczajnych powodów tego zjawienia się nieznajomego. Powieści o błędnych rycerzach szukających kochanek swoich nastręczały jéj obfitego materjału do marzeń. —

Nasłuchiwała czas jakiś czy tentent konia nie powtórzy się na drodze — a nie doczekawszy się tego, wróciła na dawne miejsce i tam długi czas siedząc rozmyślała o nieznajomym, który jak we śnie zjawił się przed nią i zniknął. —

Słońce już dobrze zeszło z południa, gdy sobie przypomniała, że czas wracać na plebanję. Powracała niechętnie do ludzi, do rzeczywistych stosunków życia, które dziś bardziéj niż kiedy były w rażącéj sprzeczności z jéj myślami. — Zbliżając się do domu zobaczyła starą Martę stojącą z księdzem proboszczem w ganku i rozmawiających ze sobą. — Przedmiotem rozmowy była ona, bo zaledwie ją ujrzała Marta — rzekła zwracając się do księdza:

— A co, nie mówiłam jegomości, że znowu z książką w ręku zalazła w jaką dziurę, by się uwolnić od roboty. — Z téj dziewczyny nie będzie nic dobrego; zwleczone to i zepsute w wielkiém mieście. Wieś i robota nie smakują jéj. —

Ksiądz nie odpowiadał nic na gderania Marty, tylko patrzał na zbliżającą się Anetkę zamyślony. — Gdy przyszła na ganek i pocałowała go w rękę na powitanie — spytał łagodnie:

— Gdzież to chodziłaś Anetko. Byliśmy z Martą niespokojni o ciebie. — Czekaliśmy z obiadem.

— Nie wiedziałam, że tak późno już — odrzekła Anetka pomieszana nieco. —

— A czy to przystoi na pannę tak biegać po wsi, jak wietrznicy. Co sobie ludzie pomyślą — mruczała Marta niezadowolniona. —

— No, no, Marto, nie tak ostro. Zrazisz mi Anetkę — rzekł ksiądz głaszcząc Anetkę po jasnych włosach i starając się łagodnością osłodzić szorstkie

słowa Marty. — Może Anetka miała interes ważny. Może gdzie w chacie przy chorych zatrzymała się dłużéj. — Nie prawda Anetko?

Anetka w pierwszéj chwili chciała pochwycić podsunięte przez księdza tłomaczenie swéj nieobecności; ale nie mogła zdobyć się na to. Szczera i szlachetna twarz księdza wyzywała na otwartość i Anetka z nieśmiałością przyznała się, że była w lesie i czytała.

— A co, nie mówiłam — odezwała się Marta tryumfująco. — Gdzieby ona do chorych chodziła. Albo by się jéj chciało. —

Ksiądz pod pozorem zajęć gospodarskich oddalił Martę i zostawszy sam na sam z Anetką wziął z rąk jéj książkę i otworzył ją.

— Poezje — rzekł przeglądając książkę. — No, nie jest to nic złego. Owszém cieszy mnie, że tak chętnie wczytujesz się w naszych poetów; kształcą oni umysł i serce. Ale widzisz Anetko — poezja jest nietylko w książkach, ona jest i w życiu i tam przeważnie szukać jéj należy. Piękny czyn więcéj podnosi i uzacnia nas, niż piękny wiersz. Książka często rozmarza, czyny hartują. Czytanie winno być wytchnieniem dla duszy, ale nie stałem jéj zajęciem; szczególniéj dla kobiéty, która ma rozliczne obowiązki. — Do tych obowiązków przywykać należy zawczasu. A u ciebie widzę wielkie zaniedbanie pod tym względem. — Czy w Wiedniu nie pracowałaś? —

— Pracowałam. —

— Dla czegoż tutaj nie chcesz tego robić? — Marta skarży się na ciebie, że się niczém zająć nie chcesz. To źle. Tyś powinna przywykać do pracy, bo nie masz majątku. A choćbyś go miała — to posiadanie jego nie uwalniałoby cię jeszcze od pracy. Człowiek każdy rodząc się bierze na siebie obowiązki względem kraju i ludzi, wśród których go los postawił. Każdy powinien pracować dla siebie i dla drugich. — Szczególniéj przystoi to tobie, jako méj krewnéj. Proboszcz jest dla wsi przykładem, więc on i otoczenie jego powinno dobry dawać przykład. — Jeżeli cię męczy praca siedząca — wskażę ci inną, która ci da więcéj ruchu i rozmaitości. — Myślę właśnie założyć w szkółce, która przez lato pustką stoi, rodzaj ochronki dla dzieci, których matki dla pracy zostawiają bez nadzoru. Namówiłem parę kobiét starszych we wsi do zajmowania się temi dziećmi. Ty im pomagać będziesz. — Przyuczysz się wcześnie do obowiązków matki. — Po południu zaprowadzę cię tam. —

Wejście Marty przerwało dalszą mowę księdza; — wszyscy przeszli do stołu. —

— A gdzież ojciec? — spytał ksiądz nie widząc Majera. —

— Stary Majer dziś suszy — mruknęła Marta. —

— Na jakąż intencję? Ten człowiek dobije się postami. I tak już pomizerniał, zwiędnął. — Powinnaś Anetko wpłynąć pod tym względem na ojca. Kto pracuje, potrzebuje siły. — Jak można bez posiłku być jeszcze teraz, gdy cały dzień nadzorować musi w lesie ludzi. —

— Albož to on nadzoruje — Antek stoi nad nimi — rzekła Marta. —

— A gdzież Majer?

— A licho go wié. — Od kilku dni mało go można uświadczyć w domu. Powiadają ludzie w kuchni, że stary Majer przystał na kościelnego we dworze. —

Na te słowa ksiądz proboszcz zasępił się. —

— Dziwny człowiek — rzekł — z tego Majera. Stroni odemnie i jest skryty i nieszczery, a Bóg mi świadkiem, że nie mogę odgadnąć powodu. Gdym go wezwał z Wiednia, sądziłem, że to zaproszenie będzie mu na rękę, że pod dachem krewnego milsze mu będzie życie na starość. Cieszyłem się, że razem pracować będziemy. Omyliłem się. Zdaje się, że Majer nie kontent z pobytu u mnie. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z KSIĄŻKI WSPOMNIEŃ.

Skarga.

Miałem ścieżkę majoną kwiatami,
Którą blisko mi do szczęścia było,
Bom widywał się tam z moją miłą,
I cieszyłem się jéj uśmiechami.

Dzisiaj ciernie zakryły tę drogę —
Oj, nie ciernie, nie chwasty, ni ziela,
Jeno ludzka zawiść nas rozdziela,
I ja do niéj więcéj dojść nie mogę.

Ludzka zawiść i ludzka obmowa
To pogrzebne szczęściu memu dzwony,
Czemuż, gdy się szczęście to w grób chowa,
Ja żyć muszę — życiem umęczony. —

Michał Bałucki.

Reduta Ordona

przez

Dr. Artura Wołyńskiego.

(Dokończenie.)

Cokolwiek więc było, koniec końców, gdy nasi stali obozem w Burgas, przyszedł rozkaz z Saraskieratu i z Ministerjum angielskiego, aby nasz legion natychmiast udał się do Skutari i tam oddał się pod komendę jenerała Storks dowodzącego rezerwą angielską.

Radość naszych wtedy była nie do opisania, wszyscy się ściskali i na wzajem winszowali sobie, że już nie zadługo sprawa Polski dojrzeje i z głębi toni na wierzch wypłynie. Powszechną zaś nadzieję budziły i podsycały pocieszające słowa Adama Mickiewicza, który z Konstantynopola umyślnie wtedy przybył do Burgas, aby naszym dodać ducha i otuchy i aby dokładnie wyrozumieć na

miejscu niesnaski, jakie oddawna między zwolennikami Kozaków tureckich i służby angielskiéj, a zwłaszcza między przywódzcami tych dwóch przeciwnych sobie obozów: Sadykiem Paszą i jenerałem Zamojskim panowały i aby ocenić, którego z nich należy uznać za więcéj patrjotycznego i swéj ojczyznie praktyczniéj służącego, bo zarówno spierające się strony, wyłącznie sobie te przymioty przypisywały. Listy po Adamie pozostałe, a obecnie przez p. Władysława Mickiewicza z prawdziwie synowską troskliwością zebrane i w Paryżu drukiem ogłoszone najlepiéj o tem poinformują czytelnika, jakie było zapatrywanie się jego na tę sprawę. Co do nas nie przesadzając merytorycznéj wartości listów naszego wieszcza, z obowiązku sumiennego biografa dodamy tylko, że nieraz z ust kapitana Ordona słyszeliśmy, że nadskakiwania i owacje przy każdéj sposobności Mickiewiczowi robione przez Czajkowskiego, a także pewna sympatja i solidarność literacka, miały wpłynąć wiele na trzeźwość i bezstronność jego sądu o stanie rzeczy i na jego rozentuzjazmowanie się do patrjotycznéj polityki Sadyka-Paszy.

Ale zwracając się do głównego przedmiotu, opowiedzieć tu winniśmy fakt bardzo ważny w komentarzu do „Reduty Ordona." Kapitan Ordon dowiedziawszy się o przybyciu Mickiewicza do obozu, udał się zaraz do namiotu, gdzie się znajdował, i bez długich ceremonji, na które ważność chwili i krótkość czasu nie pozwalały, sam się mu przedstawił jako komendant reduty, tak mistrzowsko przez niego opisanéj, przyczém nie omieszkał podziękować mu za życzliwość. Podobném powitaniem malującém dokładnie szczerość i prostotę żołnierza, ujęty i uniesiony poeta, uściskał serdecznie bohatera swéj pieśni i z nieudaną radością powinszował mu, że się jego słowa nie sprawdziły, bo tym sposobem pozbawiły kochaną ojczyznę służby jednego z wiernych jéj synów. Po czém raz jeszcze się uściskawszy, przy wzajemnych życzeniach spotkania się w Warszawie i oglądania tam wspólnie miejsca swéj reduty, rozeszli się na zawsze.... bo w rok potem Mickiewicz przeniósł się w Carogrodzie do wieczności. —

Z Burgas, jak to już wspomniałem, Ordon wraz z całym Legionem Turecko-Polskim udał się do Skutari, gdzie po przejściu pod rozkazy jenerała Storks'a otrząsł się z turbanów tureckich i otrzymał nazwę Legionu Anglo-Polskiego. Ze zmianą służby i dewizy rzecz naturalna, że i Legion nasz uległ zupełnéj reorganizacji, przy któréj w dwójnasób się powiększył przez przyjęcie do swych szeregów: 1) dezerterów z wojska moskiewskiego; 2) wszystkich tych niewolników wziętych przez Armję Związkową na placu boju, a trzymanych na wyspie książęcéj (Ilede Prince), którzy dobrowolnie zaciągnęli się pod chorągiew Legionu naszego.

W téj reorganizacji Legion nasz dawniéj składający się z saméj kawalerji (wszyscy bowiem którzy do Legionu Turecko-Polskiego wstąpili bez względu na to, czy kto umiał lub nie umiał siedzieć na koniu musieli być kawalerzystami — bo innéj broni tam nie było) przybrał postać małéj armji regularnéj i odpowiednio do kwalifikacji swych żołnierzy został podzielonym na piechotę, konnicę i artylerję. Pierwsze dwa gatunki broni miały po dwa pułki, artylerję zaś stanowiła jedna ośmiodziałowa baterja, którą sformował i dowodził kapitan Ordon.

Niestety rychłe zawieszenie broni i po niem idący pokój Paryzki przeszkodziły, że nasz Ordon nie mógł rozwinąć swéj działalności i dać nowych dowodów, jakto ongi bywało w kampanji z 1831 roku, swego męztwa i przytomności umysłu. Po rozwiązaniu Legionu Anglo-Polskiego, i równocześnie po otrzymaniu dekoracji orderu tureckiego Medżidie, Ordon wraz z wieloma kolegami opuścił Skutari i udał się do Konstantynopola, ztąd na statku angielskim w miesiącu wrześniu 1856 roku wyjechał do Londynu, aby tam jako znający dobrze język angielski i mający stopień wojskowy otrzymać jaki urząd w Ministerstwie wojny, które dla uregulowania i ostatecznego załatwienia spraw pozostałych po różnych Legionach zdawało się potrzebować człowieka posiadającego odpowiedne języki. Ponieważ zbyt długo przeciągały się te starania w Ministerjum Wojny, przeto Ordon przyjął ofiarowaną mu posadę profesora języka angielskiego i niemieckiego w kolegium w Meaux i w Październiku 1857 roku wyjechał do Francji, gdzie pozostał aż do czasu, nim go wojna o niepodległość Italji nie uwolniła od nieznośnego zawodu, bo obranego tylko z konieczności utrzymania życia.

Brak funduszów na odbycie dalekiéj podróży zaraz w pierwszéj chwili walki italskiéj, nie pozwolił mu udać się na plac boju i dopiero mógł to uskutecznić w sierpniu 1860 roku, to jest w czasie szkólnych wakacji, za które wedle zwyczaju oddawna we Francji przyjętego przypadającą pensję profesorom wypłacają z góry, aby przez ten czas swobodnie mogli robić wycieczki po świecie, lub w razie potrzeby spokojnie jechać do wód jakich. Tym sposobem mając pareset franków do dyspozycji, zaraz puścił się w drogę do Sycylji, gdzie podówczas Garibaldi na czele ruchu ludowego zrywał pęta burbońskiéj niewoli.

Jakoż rzeczywiście w początkach września przybył do Palermo, lecz nie zastawszy tam Garibaldego, musiał się za nim udać do Neapolu, gdzie również go nie znalazł, bo ten zaledwie odprawił wjazd uroczysty do tego miasta, ruszył w pogoń za uciekającem wojskiem Francisza II. do Kapui. W takim stanie rzeczy porozumiawszy się tylko z jenerałem Cosenz'em ówczesnym ministrem wojny Garibaldego i zostawiwszy temuż swoje papiery ruszył w drogę do Kapui, którą wtedy Dyktator Obojga Sycylji oblegał. Przybywszy do obozu pod Santa Maria, jenerał Izen-Schmitz de Milbitz (*) w zastępstwie Cosenz'a dowodzący dywizją, a uprzedzony przez ówczesne Ministerjum Wojny w Neapolu o stanie rzeczy uprzejmie przyjął Ordona i powierzył mu dowództwo baterji, z którą zaraz był w ogniu podczas słynnéj bitwy (Garibaldego) nad rzeką Volturno, jako dnia 1 października 1860 roku miała miejsce. W stopniu kapitana artylerji tymczasowo przyznanym przez Cosenza, nasz Ordon odbył całą kampanię Garibaldego w Neapolitańskiém i dopiero dnia 6 listopada tego roku dekretem dyktatorskim został potwierdzonym w swéj randze.

Gdy w lutym 1861 roku parlament narodowy ogłosił Królestwo Italskie obejmujące w swych granicach cały półwysep Apeniński i gdy tym sposobem armia Garibaldego najpierw została uznaną za królewski korpus ochotników, a następnie 1862 r. po jéj zreorganizowaniu została do armji italskiéj wcieloną, nasz Ordon dekretami Wiktora Emanuela w obydwóch tych fazach otrzymał zawsze ten sam stopień kapitana artylerji. Następnie bez starania się o to, sam rząd przyznał mu naturalizację italską i dekretem królewskim z 4 marca 1865 udekorował go medalem za trzy wojny o niepodległość italską. Po tym czasie jako nie tylko swem postępowaniem ale i wiekiem poważny piastował różne godności wojskowe przywiązane do komendanta cytadeli, jakim przez lat kilka był w różnych miejscowościach: w Brescia, Ventimiglia i Palermo; wreszcie w 1867

(*) Korzystamy z téj sposobności, aby słów kilka powiedzieć o tym zasłużonym rodaku, o którym te tylko szczegóły zebrać mogliśmy. Urodzony na Litwie służył w wojsku moskiewskiém, z którego wziąwszy dymisję, osiadł na wsi i gospodarował aż do powstania Listopadowego. Po odbyciu kampanji z 1831 roku wraz z armią naszą wyszedł na emigrację, podczas któréj zawiązał stosunki bliższe z Garibaldim i z nim odbył wszystkie kampanie w Italji, zacząwszy od rewolucji rzymskiéj, aż do wyswobodzenia i przeprowadzenia jedności Italji. Obecnie jako jenerał pensionowany mieszka w Turynie.

otrzymał urlop nieograniczony i osiadł we Florencji, gdzie obecnie dosłużył się emerytury. —

Dziwnem się to nie jednemu wyda, jakim sposobem z wyższem wykształceniem wojskowy, który dwie kampanie odbył jako kapitan, mógł przez lat kilkanaście pozostać na tymże samym stopniu jakby dla urągowiska aż 6 razy mu nadawanym (w 1855 przez rząd turecki, w 1856 przez rząd angielski, w 1860 przez Cosenz'a i Garibaldego, w 1861 i 1862 przez Wiktora Emanuela) i jakim sposobem nie znalazło dla niego awansu państwo, dla którego aż trzy razy swe życie na niebezpieczeństwo wystawił?

Odpowiedź na to pytanie bardzo łatwa, kto zna bliżéj zacny i prawy charakter Ordona. Sumienny i aż do pedantyzmu wojskowego skrupulatny, przed władzą jednak nigdy się nie korzy, przełożonym nie schlebia, nikogo za sobą nie prosi i niczyjéj protekcji nie szuka, tym sposobem gdy innym różne zmiany, jakie ostatniemi czasy miały miejsce w Italji, posłużyły do utrzymywanie coraz wyższych stopni, a nawet do zrobienia pewnéj fortuny, nasz Ordon od 1860 do 1862 aż cztery razy nominowany kapitanem do dnia dzisiejszego żadnego nie otrzymał awansu i zawsze biednym pozostał.

Na zakończenie dodamy, że jakkolwiek przeważnie jest republikańskich przekonań żadnego jednak politycznego stronnictwa zasadami się nie exaltuje i w Italji wiernie służy monarchji konstytucyjnéj. Co do sprawy narodowéj, mimo tylu różnemi czasy doznanych zawodów, bynajmniéj o jéj przyszłości nie wątpi i brak jedynie zupełnego odrodzenia się społecznego, a nie winy pojedyńczych osób lub stronnictw w czasie akcji popełnione, uważa, jak to już powiedziałem wyżéj, za główną przyczynę dotychczasowych niepowodzeń. Oby więc przykład Konstantego Ordona mógł w kraju naszym znaleść licznych naśladowców a z pewnością zamiast część siły marnować na niepotrzebne polemiki i szamotania się wzajemne, więcéj i szczerzéj pracowalibyśmy nad przeprowadzeniem zupełnéj poprawy społecznéj a tak działając przybliżylibyśmy chwilę politycznego odrodzenia Polski.

Pisałem we Florencji w dziewiątą rocznicę Powstania Styczniowego, to jest dnia 23 Stycznia 1872 roku.

OJCZYM.

Powieść współczesna

przez

Józefa Narzymskiego.

(Ciąg dalszy.)

Artur pochodził z jednéj z najdawniejszych rodzin na Mazowszu. Sam Karlin był już od czasów Zygmunta Starego w nieprzerwaném posiadaniu téj rodziny. Karlińscy często zasiadali na kasztelańskich większych i mniejszych krzesłach, a w wieku XVIII jeden z nich otrzymał województwo i znacznego dorobił się majątku. Ale świetność téj rodziny upadać zaczęła razem z rozbiorami. Dziad jednakże Artura był jeszcze bogatym człowiekiem. Wyposażenie kilku córek, rok 1831, wreszcie nierząd może i niewyrachowanie, podkopały do reszty byt pańskiéj niegdyś fortuny. W siedemnastym roku życia Artur zostawszy sierotą odziedziczył liczne koligacje i stosunki, dwa klucze dość obszerne i w doskonałéj glebie, ale źle zagospodarowane, i co gorzéj jeszcze, bardzo zadłużone. Młody chłopiec pieszczony przez matkę, a późniéj przez babki i ciotki, wychowany starannie, ale trochę zniewieściale i w tradycjach o wysokiém swojém pochodzeniu, znalazł się naraz sam, panem samowładnym majątku, czasu i osoby swojéj.

Była to par excellence natura szlachcica polskiego z czasów porozbiorowych, a bardziéj jeszcze porewolucyjnych, w najlepszém słowa znaczeniu. Zbiegły się w nim wszystkie przymioty i wady tego pokolenia, które młode dziś jeszcze, kona powoli zdruzgotane straszną katastrofą.

Artur więc miał serce gorące, szlachetne, potrzebujące kochać coś, albo kogoś namiętnie, miłość nauki, umysł bystry, łatwo obejmujący wszystko, ale brak wytrwałości, by jakąś jéj gałęź posiąść dokładnie; wyobraźnią lotną i bujną i wielkie usposobienie do marzycielstwa; odwagę prawdziwie rycerską, posuniętą aż do zuchwalstwa, zapał dla wszystkiego co dobre i piękne, ale niezdolność wytrwania stale na jakiéjkolwiekbądź drodze. Wadą jego największą, neutralizującą wiele szacownych przymiotów był brak żelaznéj woli, pewna chwiejność i połowiczność, rozdarcie wewnętrzne, że się tak wyrażę, obok niezmiernego, prawdziwie polskiego pojęcia o wolności indywidualnéj człowieka. Artur gotów był być najposłuszniejszym członkiem organizacji narodowéj, ale dla tego jedynie, że się na to zgodził własnowolnie. Mus wszelki wywoływał w nim oburzenie i opór prawie instynktowy.

Jak każdy potomek starego rodu nosił on już we krwi zarody słabości i rozstroju, zwykłe rasom wyłącznie w sobie zamkniętym, a więc powoli zdenerwowanym i wyrodzonym. Fizjologiczny ten powód rzadko brany w rachubę, tłumaczy jednak, dla czego wśród naszéj szlachty tak trudno o charakter prawdziwie na imię to zasługujący, tak trudno o postać ze spiżu ulaną.

Wychowanie zresztą i położenie ogólne rzeczy przyczyniły się także do zrobienia Karlińskiego tém, czém go powieść nasza zastała. Przyszedł on na świat wkrótce po klęsce 1831 r. a smętne i rozpaczne usposobienie tamtego czasu wybiło się niezatartem piętnem na usposobieniu dziecięcia i rzuciło w jego umysł ziarna marzycielstwa i pewnéj melancholji. Wychowanie, pociąg ten naturalny rozwinęło jeszcze. Jedynak, był on pieszczony przez matkę, dwie babki, i kilka bliższych lub dalszych ciotek. Od chwili gdy myśleć i pojmować zaczął, słyszał cicho szeptane wspomnienia niedawno ubiegłéj wojny, uczył się czytać na ukrywanym starannie Walenrodzie i Dziadach, a zamiast bajek deklamował śpiewy historyczne Niemcewicza. Dziecinne jego sny i marzenia przepełnione były postaciami Zawiszów i Czarnieckich, a miłość bałwochwalcza dla Polski, nienawiść i pogarda dla Moskali tak wcześnie młodą tę duszę przejęły, że stały się prawie drugą jéj naturą. Obok tego te same kobiéty wlewały weń z naiwną egzaltacją uczucia religijne. W głowie chłopięcia dwa pragnienia walczyły naprzemian: być żołnierzem lub księdzem, walczyć za ojczyznę lub za wiarę ponieść męczeństwo... Nareszcie po długiém wahaniu się postanowił założyć nowy zakon krzyżacki dla wywalczenia Polski... i to było jedném z najdroższych marzeń chłopięcia. Jak lud w niektórych częściach kraju, zlał on w jedno katolicyzm i Polskę i oboje ukochał jedną, gorącą, ale mistyczną prawie miłością. Obok tych dwóch przecież uczuć te same nauczycielki wyrobiły w nim po-

jęcia przesadne o tradycjach szlacheckich w ogóle, o osobistém jego pochodzeniu w szczególności. Nie uczono go gardzić nikim, ale tyle razy przypominano jego przodków i ich czyny, że młody człowiek mimo woli czuł się czémś innêm od syna Bartka lub Maćka, a choć z różnicy téj wyciągnął tylko wniosek o większych dla siebie obowiązkach, to jednak zawsze wyrobiło się w nim pewne uczucie wyższości, któréj źródłem miało być urodzenie. Te nasiona rzucone w serce dziecka, szkoły publiczne i życie zmodyfikowały bardzo ale ich nie zatarły... I tak, miłość kraju podsycona wstrętem, jaki budził wykład moskiewski, tajemnica, jaką otaczać było trzeba czytanie polskich poetów i historyków, niebezpieczeństwa na jakie narażało to czytanie, rosła i wzmagała się. Co więcéj, ponieważ jedynymi prawie w tamtych czasach nauczycielami polskości byli nasi emigracyjni poeci, więc też miłość ta coraz więcéj przybierała cechy mistycznego, poetycznego uczucia. Za to, starcie ze światem i oczytanie ostudziły zapał religijny młodzieńca. Po procesie myśli trwającym lata całe zaszedł w pojęciach Artura dziwny fenomen, dość częsty jednak, jak się zdaje, wśród młodzieży naszéj. Artur był na pozór jeżeli nie ateuszem, to przynajmniéj niedowiarkiem i tak zwanym libre-penseur. W teorji, z dobrą nawet wiarą wypowiadanéj, odrzucał on wszelkie praktyki religijne i niby ich nie wypełniał. Ale w głębi, gorącéj wiary dziecka powątpiewania młodzieńca zabić nie mogły. Na przekór rozumowaniom głowy, instynkt jego wierzyć mu kazał, i ten młody bezbożnik modlił się co dzień rano temi samemi słowy, jakich go matka kiedyś nauczyła.

Podobnie się stało z arystokratycznemi pojęciami młodzieńca. Z przekonania i z uczucia był on demokratą w pełném tego słowa znaczeniu, ale mimo wiedzy i woli, w jego obejściu, w stosunkach zwłaszcza z takiemi, którzy majątkowo lub społecznie wyżéj od niego stali, wychylała się co chwila duma karmazyna, który nikogo na świecie za wyższego sobie nie uważa.

Takim był moralnie i duchowo bohater a jego życie było również wiernym typem życia szlacheckiéj młodzieży naszéj. Przez wczesną śmierć rodziców zostawiony samemu sobie, młody chłopak był jednak z początku wzorem, na który ojcowie i matki wskazywali synom swoim.

W szkołach uczeń zawsze pierwszy, dzięki zdolnościom i ambicji, oraz chęci zrobienia przyjemności rodzinie, pracował i kształcił się daléj na uniwersytetach zagranicznych. Ale była to praca istnie szlachecka. Niby to oddawał się on prawu i naukom ekonomicznym, ale w miarę fantazji i upodobania przerzucał się z jednego przedmiotu do drugiego, i jednocześnie prawie studjował prawo i nauki przyrodzone, chodził na wykłady historji i chemji, brał lekcje fechtunku i języków wschodnich. Obok tego po całych nocach zatapiał się w czytaniu poetów wszystkich narodów, a często rzuciwszy książki malował z zapałem, do czego miał talent niepospolity.

Dzięki olbrzymim zdolnościom i łatwości pracy korzystał on w tych wszystkich kierunkach, a nawet w prawie i ekonomji wykształcił się lepiéj jak wielu temu się tylko oddających, ale w rezultacie niczego się nie nauczył dokładnie, i przy olśniewającém wykształceniu encyklopedycznem, niczego na serjo nie umiał.

Wkrótce też w życiu młodzieńca nastąpił zwrot nowy. W dwudziestym roku życia wrócił młody doktor praw obojga do pustego dworu w Karlinie, i wkrótce nudzić się zaczął. Młodość absorbowana pracą i podróżami zaczęła wołać o swe prawa, szukać upływu dla tego płomienia, który wytwarza sama. Co zrobić ze sobą? W jakim kierunku zużytkować zdolności i naukę? Dla niepodległego charakteru wszystkie drogi zamknięte, w początku każdéj stoi kaudyńska brama poddania się i przysięgi wrogowi. Gdyby Artur był ubogim, lub przynajmniéj nieszlachcicem, byłby się wykształcił na doktora, adwokata lub fabrykanta... ale on był tylko wykształconym człowiekiem. W innéem społeczeństwie, przy innych warunkach i on także mógł na drodze administracyjnéj lub dyplomatycznéj wyrządzić wielkie usługi krajowi, ale u nas wszystkie publiczne drogi są stanowczo zamknięte.

Dzięki więc młodości, usposobieniu, okolicznościom bohater nasz wkrótce po powrocie do kraju wpadł w wir téj burzy, w któréj ginie przynajmniéj moralnie tyle naszéj młodzieży.

Artur został lwem warszawskich salonów, jednym z koryfeuszów złotéj młodzieży, czyli, co na jedno wychodzi, hulaką eleganckim. Jednakże i na téj drodze zachował on pewną własną i właściwą oryginalność. Nigdy nie zeszedł do rzędu tych, którzy z próżniaczego hulaczego życia robią rodzaj rzemiosła. Czasem szaleństwami swemi zadziwiał najśmielszych, ale były znowu miesiące całe, gdy zamknięty i samotny pracował, myślał, uczył się. Prócz tego instynktowy smak jego i wrodzone poczucie piękna, kazało mu nawet hulaszcze wybryki otaczać pewną niezwykłością i pozornym przynajmniéj blaskiem poezji. Było w tém naśladowanie Bajronistów może, i złe złém pozostawało w gruncie, ale chroniło go to od tego zagrzęźnięcia w błocie, jakiemu tylu innych ulega...

W téj smutnéj epoce swego życia, nie zbrukał młody człowiek serca, nie zatracił instynktów szlachetnych, ale jednak nie przebył jéj bezkarnie. Najprzód bowiem podrażnił się z opinią... Na pierwszą wiadomość o wybrykach młodego sąsiada, szlachta a więcéj jeszcze szlachcianki podniosły krzyk zgrozy i oburzenia. Doszło to do uszu Artura, a w obec wglądania tego w prywatne jego życie wszystka krew w nim zawrzała. Na ciche plotki i złośliwe przycinki odpowiedział nowemi wybrykami... i do walki wyzwał całą opinję prowincjonalną. Z drugiéj strony życie to głębokie szczerby zadało majątkowi i tak już zadłużonemu, i wkrótce Artur spostrzegł, że jeszcze kilka lat takich, a znajdzie się bez chleba prawie. Nie przestraszyło go to bynajmniéj. Artur bowiem lubił wygodę, komfort, zbytek, miał sławnych kucharzy, piękne powozy, doskonałe konie, demi-monde rozmaitych stolic, wiedział także, że młody szlachcic polski ma gust dobry i pieniędzy nie żałuje, ale czuł on doskonale, że bez tego wszystkiego obejść się w razie konieczności potrafi. Prócz tego z pewną dozą bajronowskiéj ironji patrzał on spokojnie w przyszłość, a reflektującym go pokazywał z uśmiechem złowrogim pistolet jako lekarstwo, gdyby życie stało się kiedykolwiek zbyt dla niego ciężkiem.

Jak widzimy więc, młody Karliński był na fatalnéj drodze. Zaczynał on też uczuwać już czczość takiego życia, nudę i bezcelowość podobnéj egzystencji, i coraz częściéj spoglądał na pistolety owe, gdy jedna chwila jak uderzenie iskry elektrycznéj uratowała tonącego młodzieńca.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Mowy Marka Tuljusza Cycerona, przełożone przez E. Rykaczewskiego. Nakładem biblioteki kurnickiéj. Paryż 1871.

Studjum klasyczne, ongi chluba i deliciae Polaków, w ostatnich czasach mimo widocznego ulepszenia i podniesienia zakładów naukowych tak w Galicji, jak i w księstwie, dziwnie jakoś podupadło. Galicja ma dwie wszechnice — setki młodzieży naszéj oblegają katedry niemieckich uniwersytetów, mamy tylu uzdolnionych nauczycieli gimnazjalnych — a prac z dziedziny klasycznéj - nie widać. Oprócz „Prelekcji o filologji klasycznéj prof. Małeckiego, „Historji literatury greckiéj" i kilku rozpraw o dramacie greckim (w dodatku do Czasu i Bibliotece Warszawskiéj) prof. Z. Węclewskiego, kilkunastu przekładów tragedji i dwu komedji greckich pp. Węclewskiego, Małeckiego, Kaszewskiego, M. Motego, Szujskiego, Szmacznińskiego — tłomaczeń Siemieńskiego, — bibliografja ostatnich lat 20 żadną inną większą pracą poszczycić się nie może. Sam tylko niestrudzony prof. Bronikowski mimo zgryźliwych i uszczypliwych krytyk, mimo powszechnéj niemal obojętności ogółu stoi na wyłomie i od czasu do czasu dorzuca świeży kwiatek do pięknéj wiązanki przekładów greckich, jakiemi wzbogacił literaturę polską.

Czém pan Bronikowski na polu literatury greckiéj, tém zdaje się będzie dla literatury rzymskiéj p. Rykaczewski. — Literatura rzymska jeszcze bardziéj u nas zaniedbana, aniżeli grecka: oprócz Listów i Satyr Horacego, przekładu p. Mottego, pieśni tegoż poety przekładu p. Siemieńskiego i „pieśni miłosnych" przekładu Klina, (Warszawa) nie spotkaliśmy się z żadną pracą z tego pola w ostatnich latach. Gdzie się to podziały one czasy, gdy Polacy pisali sławne dzieła „de Senatu Romano," profesorowie wszechnicy krakowskiéj nie na polski, ale na grecki język przekładali mowy Cycerona (Andrzéj Żórawski pro Archia poëta — tak samo Birkler w Stuttgardzie pro Milone 1860) — a Naruszewicz po mistrzowsku Tacyta tłomaczył! — Pan Rykaczewski obdarzył nas przekładem wszystkich mów Cycerona wydanych w 3 tomach nakładem biblioteki kurnickiéj, któréj właściciel, hr. Działyński, podjąwszy na nowo myśl hr. Edw. Raczyńskiego, kontynuuje serję przekładów łacińskich rozpoczętą przed laty...

Nie może się u nas w Księstwie szerzyć wydawnictwo dzieł klasycznych w oryginale z polskiemi notami, — (jak to na ogromną skalę dzieje się w Niemczech, gdzie dziś trudno niekiedy objąć całą literaturę dotyczącą pojedynczych autorów, tyle tam wydań, objaśnień, opracowań, krytyk, monografji — po programach, czasopismach naukowych) — bo język polski nie jest językiem wykładowym w wyższych klasach gimnazyalnych — bo systematycznie od seksty lub kwarty niemczyzną karmieni, bodaj czy w późniejszém życiu czujemy potrzebę polskiego wydania - bodaj czybyśmy w téj mierze Niemcom sprostali; w Królestwie język polski systematycznie ze szkół rugowany — Galicja zajęta rezolucją, nie ma czasu myśleć o klasykach — więc jedno sporadycznie pojawiają się tłomaczenia i drobniejsze rozprawki (najczęściéj prace pro doctoratu); ale i tłomaczenia nie zawsze dosięgają stanowiska nowszych badań, nie zawsze mieszczą w sobie rezultaty nowszéj filologji, tak olbrzymie postępy z każdym rokiem czyniącéj.

Nie stosujemy tego orzeczenia w całéj rozciągłości do przekładu p. Rykaczewskiego, owszém wdzięczni mu jesteśmy za tę obszerną pracę, owoc długoletnich zabiegów i poszukiwań — witamy w nim nowego pracownika na niwie tak na pozór niewdzięcznéj, tak zaniedbanéj, a tak gwałtownie domagającéj się umiejętnéj uprawy. Krytyka o ile nam wiadomo, bardzo pochlebnie przyjęła pracę jego — toż i my tylko zawtórować możemy w hymn pochwalny, jaki zanucił krytyk Dziennika Poznańskiego nowemu tłomaczeniu, pozwolilibyśmy sobie jednakże na to i owo zwrócić uwagę czytelników, tę i ową niedokładność sprostować, z wszelkiém uznaniem zasług tłomacza, jego pilności, sumienności, znajomości dziejów staréj Romy, — pięknego i jędrnego, częs o siłą zygmuntowskich czasów tchnącego języka, dobrego zrozumienia oryginału, zachowania cycerońskiego kolorytu onych udatnych, krasomówczo utoczonych okresów, często szczęśliwego wyboru między warjantami — jako téż innych zalet, jakiemi się tłomaczenie jego odznacza.

Zwracamy naprzód uwagę tłomacza na tę ujemną stronę pracy jego, — że pominął prawie zupełnie badania filologów niemieckich z ostatnich lat 30; nie wspomina o nich ani jedném słowkiem, nie można téż z tłomaczenia wywnioskować, by ich używał i do rezultatów, do jakich doszli, się stósował. Liczne cytaty w przedmowie, wyjęte prawie wyłącznie z dzieł francuzkich Fenelona, Hug. Blair'a, Montaigne'a, La Harpa, Thomasa, utwierdzają nas w przekonaniu, że radzono się głównie krytyków i badaczy francuzkich, całe téż ocenienie Cycerona jako mówcy tchnie zapatrywaniem się francuzkiém. Można mieć takie lub owe zdanie o filologach i badaczach niemieckich, ale pomijać ich nie godzi się żadną miarą, liczyć musimy się z nimi bądź co bądź, bo nietylko nas, ale i Francję o $^1/_4$ wieku wyprzedzili, bo z tak mrówczą skrzętnością i pilnością gromadzą ziarnko do ziarnka, tak wszystko w najrozmaitszych kierunkach wartują, śledzą i obrabiają, tak z rokiem każdym postępują, że już od lat kilkunastu dane im było zabrać się do popularyzowania nauk klasycznych, jak o tém świadczy wydawnictwo Weidmanna w Berlinie. Jeżeli więc p. R. tłomaczenie swoje chciał podnieść na obecne stanowisko nauki, powinien był te badania uwzględnić, do krytycznego aparatu francuzkiego dołączyć niemiecki, a praca jego niechybnie byłaby na tém zyskała.

Wielce przydatném i niemal koniecznem byłoby dokładniejsze skreślenie charakteru Cycerona — aniżeli to tłomacz we wstępie uczynił. Potrzeba nam przecież raz już otrząsnąć się z onéj admiracji, jaką wieki dawniejsze (a nawet i nowsze czasy) otaczały Cycerona, a oceniać go więcéj wszechstronnie, jako człowieka, jako męża stanu, badać cały zakres jego działania, jego charakter i zasady, któremi się w życiu kierował. — A nie potrzeba nam się obawiać, abyśmy przez to ujmę czynili jego sławie pisarskiéj — bo jak słusznie powiada Asinius Pollio u Seneki Suasiones 36. 16, quando mortalium nulli virtus perfecta contigit, qua major pars vitae atque ingenii stetit, ea judicandum de homine est — i w tym względzie zawsze Cyceron wielkim pozostanie. Już Petrarka w XIV w. trafnie osądził Cycerona w dwu listach umieszczonych w wydaniu bazylejskiém Kratandra z r. 1528 na karcie 111; — w pierwszym karci surowo jego chwiejność i ostro krytykuje jego działalność polityczną, (Ah! quanto satius fuerat nullos habuisse fasces, nullis triumphis inhiasse, nullos nosse nec inflasse tibi animum Catilinas), — w drugim słusznie wynosi zalety jego pisarskie i krasomówcze. —

W nowszych czasach mianowicie Niemcy gruntownie Cyceronem się zajęli — najprzód Wieland, a potém Drumann w historji Rzymu z niezwykłą pilnością i wytrwałością śledzi krok za krokiem życie Cycerona, opierając się głównie na listach jego, nie pomija najmniejszéj wskazówki ni wzmianki o charakterze jego rozrzuconych w pismach współczesnych, z wszechstronną i sumienną krytyką maluje obraz jego działalności — choć przyznać trzeba nie bez pewnéj niechęci ku niemu (po-

równaj także Bunsena sąd o Cyceronie w jego historji rzymskiéj).

Znakomity historyk, Teodor Mommsen posunął się za daleko w niechęci ku Cyceronowi, nazywając go człowiekiem „ohne Einsicht, Absicht u. Ansicht, einen politischen Achselträger, eine Journalistennatur im schlechtesten Sinne des Wortes“ i jedynie talent adwokacki mu przyznając. Tak samo, lecz trochę przyzwoiciéj ocenia Cycerona Neapolitańczyk Galliani (cfr. Rheinisches Musaeum) XVIII, p. 293.

Jakkolwiek nie można się ze wszystkiém pisać na zdanie tych pisarzów — przyznać im przecież trzeba, przedewszystkiém Bunsenowi i Drumanowi, że znacznie całą kwestję rozjaśnili, że dali pochop do gruntownych i bezstronnych badań w téj mierze, jakiemi są n. p. W. S. Teuffla „Studien u. Charakteristiken“, Petersa, F. D. Gerlacha (M. Tullius Cicero Redner, Statsmann und Schriftsteller. Basch Ludwigsburg, 1864).

Odpowie p. Ryk. że nie miał zamiaru pisania obszernéj biografji, ni studjum nad Cyceronem — wszelako to przyznać winien, że obowiązkiem jego było choć w głównych zarysach przedstawić nam rzetelny obraz męża, którego mowy nam daje w tłomaczeniu, abyśmy mieli punkt oparcia się w ocenieniu doniosłości i ważności tychże mów, abyśmy mieli wskazówkę dokładnego poznania stanowiska Cycerona w owym chaosie zdań, przekonań, dążności i celów ówczesnych stronnictw i wybitniejszych mężów stanu. Nie tak mi potrzebna wiadomość, że Cyceron tego a tego roku był kwestorem, edilem, konsulem — ale mi trzeba wiedzieć, jakie stanowisko zajmował względem senatu, w jakim stosunku zostawał do twardych a nieużytych optymatów ówczesnych, do Pompejusza, Cezara, do obu trjumwiratów, do stronnictwa patrjotów? czy wierzyć można zupełnie jego relacjom, czy też może nie poświęca zdania i przekonania swego z innych powodów, czy wiernie oddaje ówczesny stan rzeczy, czy też może nie barwi i nie upiększa téj bezdennéj niemoralności i przewrotności owego stronnictwa, co wolną Rzeczpospolitą skowało pętami militaryzmu Cezarów i Oktawianów? — tego, zdaje nam się, możnaby się domagać od tłomacza. — Wśród ogólnego spustoszenia moralnego, wśród twardego egoizmu jaśnieje wprawdzie szlachetna postać Cycerona, jego usiłowania skierowane ku zacnym i szlachetnym celom, ale brakło mu silnego, niezłomnego charakteru, zanadto był zależnym od drugich, co zdolności i znaczenie jego wyzyskiwali, zanadto pozwalał sobą kierować: to też chwiejność, kapryśność, brak wytrwałości cechują go na każdym kroku, natchnienie i zapał jego to jak sztuczny ogień, co za chwilę gaśnie: tuż za niemi następowało znużenie, niechęć, bojaźliwość. Nie chcemy przez to bynajmniéj uwłaczać Cyceronowi jako człowiekowi, zawsze postać jego korzystnie odbijać będzie między współczesnymi Rzymiany, zwracamy tylko uwagę na polityczną działalność jego, na brak pewnych i stałych zasad, konsekwencji i jasno wytkniętego celu, na słabość jego charakteru — którą to stronę p. Ryk. poniekąd mimochodem tylko porusza i niejako obawia się odsłonić przed czytelnikiem.

Spodziewaliśmy się także, że p. Ryk. zapozna nas z lepszemi wydaniami choćby tylko mów Cycerona, czy to w przedmowie, czy też w poszczególnych wstępach do każdéj mowy. Przytacza wprawdzie tłomacz kilka wydań w IVtym rozdziale z XVgo i XVIgo wieku, ale tylko pobieżnie — obszernie i dokładnie wylicza wydania i przekłady polskie (dodamy tylko, że ks. Tołeczka ze zgr. Piarów oprócz Katylinek, pro lege Manilia i pro Archia poëta, przełożył i z dodaniem textu pospołu z ostatniemi dwiema wydał mowę pro Marcello) — a w końcu pisze, że używał wydania Orellego, Zurich 1826—37. I tu znów pominięto zupełnie nowsze wydania niemieckie — wydanie Orellego, będące tylko rzemieślniczym, tuzinkowym wyrobem, wyszło znacznie ulepszone i uzupełnione staraniem Baitera i Halma w Zurychu w II częściach 1854—56, do którego dodano i Onomasticon Tullianum, w Lipsku wydał wszystkie mowy Cycerona Klotz w r. 1835, 37 i 39 — znakomite wydanie mów przeciw Werresowi sporządził Zumpt w Berlinie 1831; wydań pojedyńczych mów z notami i znakomitemi wstępami mają Niemcy mnóstwo, i to bardzo starannie i poprawnie wydanych, z których niejedno można było sprostować, uzupełnić, i tak wielce się przysłużyć czytelnikom, pragnącym z przekładu prawdziwéj korzyści i pouczenia, a nie zadowalających się pobieżném przerzuceniem.

Zdaniem naszém jest także obowiązkiem tłomacza roztrząsać teksty i starać się o najlepszą lekcję, choćby ona była ostatecznie nawet i domysłem — bo jak z jednéj strony na uznanie zasługuje krytyka objektywna, trzymająca się o ile możności kodeksów a nie pozwalająca się zbytnie porwać wygórowanym subjektywnym zachciankom poprawiania i zmieniania tekstu, tak z drugiéj strony w obec nadzwyczajnego uszkodzenia rękopisów (cycerońskie niemal wszystkie nie sięgają po za wiek XV) nie podobna obyć się bez konjektur, poprawek, zmian i t. d. — o czém zresztą nie potrzeba się rozwodzić. Nowsze wydania co chwila podają jakąś poprawkę — jakiś nowy fragment — choć drobny, ale zawsze ważny. I tak przed 5 laty ogłosił p. Józef Klein kilka nowych fragmentów cycerońskich w dziele: „Ueber eine Handschrift des Nicolaus von Cues, nebst ungedruckten Fragmenten Ciceronischer Reden von Jos. Klein.“ Berlin, 1866. Rękopis Mikołaja Kuzy sięga wieku XII, 18 kartek z niego nawet wieku XI; odkryto go w resztkach bibljoteki darowanéj przezeń szpitalowi, który sam fundował w wiosce Cues, przy Berńcastel nad Mozelą. Pomiędzy innemi zawiera on w XI części (cfr. Klein p. 13) liczącéj stron 26, wyjątki z mów Cycerona in Pisonem, de inventione ad Herennium, pro Fonteio, pro Flacco, Philippicae i Paradoxa. — Do mowy pro Marco Fonteio odnosi się 21 excerptów — 1—9 należą do początku i to przed fragmentami Niebuhra (cfr. tłom. p. Ryk. wstęp do mowy za Fontejem), 11—18 po za też fragmenta — 10, 19, 20 i 21 już są znane — (o wszystkiém porownaj referat Hermanna Saupe w „Göttingische gelehrte Anzeigen 1866, p. 1579“). W ogóle przy tłomaczeniu téj mowy wypadało się zapoznać z rezultatami najnowszych badań Madwiga, Pluygersa, Bakego, Kaysera, rozrzuconych po różnych czasopismach, jak Rhein. Musaeum, Philologus, Jahn's Jahrbücher i t. d. — a co najmniéj z jakiém nowszém wydaniem.

Zadaleko doprowadziłoby nas wykazywanie poszczególnych miejsc, na które nie zgodzilibyśmy się z szanownym tłomaczem, ograniczymy się o ile możności na sprawdzeniu przypisków i objaśnień.

Pag. XXV nota fałszywie cytuje dzieło św. Hieronima: Nie ad Nepotem, jedno ad Nepotianum;

pag. 41: nota 7 o prawach miast municypalnych bardzo niedokładna;

pag. 43: „łaźnie palatyńskie“ nowsze wydania mają: balucas pallacinas, a w Hermesie II, p. 76, dowiódł H. Jordan, że leżały tuż przy cyrku flamińskim, na polu Marsowém, niedaleko Kapitolu — nie można ich więc nazywać łaźniami palatyńskiemi.

pag. 44: nota 11, oblicza p. Rykaczewski 56 mil rzymskich na 19 geograficznych — ma być $11^1/_5$, gdyż jedna mila geograficzna równa się 5 milom rzymskim;

pag. 45, nota 14: mylny wywód nazwy dekurjonów: Decuriones zwali się członkowie senatu nietylko w municypjach, ale i koloniach rzymskich — nie dla tego, jakoby „przy pierwiastkowém zaprowadzeniu do tych miast osady (?) z dziesięciu obierano jednego do téj rady (senatu)“, lecz dla tego, że senat złożony ze

100 członków (jeżeli decreto decurionum nie nadano téj godności pewnéj nadkomputowéj liczbie obywateli) dzielił się na 10 dziesiątków (decuriae); decem primi byli przewódzcami dekurjów, używani zwykle do poselstw w imieniu gminy wysyłanych;

pag. 46, nota 15 (cfr. p. 83 not. 41) co do Cecylji: tekst sprzeciwia się sobie wyraźnie na tych dwóch miejscach; w pierwszém Cecylja nazwana filia Nepotis, w drugiém filia Balearici a soror Nepotis. Jasną jest rzeczą, że tu i tam mowa o jednéj i téj saméj Cecylji, również widoczną, że oba dodatki są glosami późniejszych komentatorów — wiedział bowiem Rzym cały, o kim mówi Cycero — nie potrzeba było genealogicznych wywodów. Druga glosa ma widocznie więcéj pewności za sobą, bo poparta przytoczoném pokrewieństwem — była więc Cecylja córką Metella, co był konsulem r. 123—124 przed Chr., a balearyjskie wyspy podbiwszy, przydomek Balearicus otrzymał; stryjowie zaś owi, o których wspomina Cyceron, byli L. Metellus Diadematus, konsul r. 117 i M. Metellus konsul r. 115, co stłumiwszy sardyńskie powstanie, z bratem C. Metellem Caprariuszem zwanym, pogromcą Traków, w r. 113 jednego dnia społem tryumfował, bratem zaś Cecylji był Q. Metellus Nepos, konsul r. 98;

pag. 69, nota 37 powiada p. R. że obywatelom do septum wchodzącym, urzędnicy zwani „diribitores" tabliczki do wotowania rozdawali. Diribitores nie rozdawali tabliczek, bo to było rzeczą rogatorów centurji; diribitores po głosowaniu dopiéro czynność swą pełnili, i to w diribitorium znajdującém się tuż przy saepta, gdzie w obecności rogatorów porządkowali tabliczki, by poznać rezultat wotowania. Nadmienić również wypada, że „prawdopodobnie nie zwracano z mostu" obywateli przeszło 60 lat mających, bo rogator rozdający tabliczki musiał znać każdego z wotujących i nieuprawnionym tabliczki nie dawał, kto zaś odeń tabliczkę otrzymał, eo ipso miał prawo głosowania;

pag. 51 nota 19: Cecyljusz, pisze p. R., umarł r. 177 przed Chr. — wiemy z pewnością, że umarł po r. 169 — cfr. Hieronymus ad Eusebii Chronic. a. 1838 mortuus est anno post mortem Ennii III (wedle Ritschla) Ennius umarł r. 169 — a więc Cecylius prawdopodobnie 166.

p. 65 pisze p. R. w tekscie „że wielu przy stawie Serviliusza poległo — a w nocie 31 dodaje: „gdzie oprawcy Sylli i Marjusza wielu obywateli pomordowali" — jedno i drugie mylne: „vidimus caesos" nie znaczy „poległo" — nie pomordowano ich téż przy owym stawie — tylko tak samo jak na rostrum, tak téż i ad lacum Servilium wystawiano głowy pomordowanych;

pag. 525, nota 16: nie wiemy, dla czego p. Rykaczewski amfory oblicza na butelki — amfora obejmowała 22,94 kwart albo 26,26 litrów; w dalszym ciągu noty zaszła widoczna omyłka, bo jeśli za 28 butelek cło wynosiło 16 sesterc, toć przecież na butelkę nie przypada 1³/₄, jedno ⁴/₇ sest. We wstępie oblicza p. R. sest. na 10 gr. p. późniéj na str. 121 na 11¼ gr.

pag. 83, nota 42: zgodziłbym się raczéj z Drumanem Geschichte Roms p. 237, 84) że Mesala był późniejszy konsul r. 53 a nie 61. Dieser (konsul z r. 53) war jetzt etwa 16 Jahre alt und hatte erst vor kurzem die Toga gewechselt — 23-letni M. V. Mesala (konsul r. 61) od Cycerona tylko o 3 lata młodszy, mógł śmiało wystąpić w obronie, nie przystało to młodziuchnemu M. Messali.

Pan Rykaczewski dobiera często nie bardzo szczęśliwie utworzonych wyrazów — prawda że Horacy pozwala fingere cinctutis non exaudita Cethegis (ad Pisones v. 50) ale należy być ostrożnym w téj mierze i wprzódy dobrze się przypatrzyć młodemu kandydatowi obywatelstwa, nim się wniesie dlań o jus togae: nie wiem czyby nie było lepiéj rozpatrzyć się w Zygmuntowskich pisarzach i proferre in lucem speciosa vocabula rerum quae priscis memorata Catonibus atque Cethegis (Ep. ad Florum II, 2, 116), bo jak słusznie powiada Kwintylian Instt. X. 1. verba a vetustate repetita, afferunt orationi majestatem aliquam non sine delectatione, nam et auctoritatem antiquitatis habent et quia intermissa sunt gratiam novitati similem parant. Nie wiem czyby się wszyscy zgodzili na wyraz „wysiekacz" gladiator (p. 40) i „wysiekacka szkoła" p. 43, imię na „liście" zapisane (Proscriptionsliste) p. 44, p. 40 interrex „międzykról." Czasem także wyraz niestosownie użyty, n. p. p. 46 flagitia szkaradzieństwo, graviter congueri (p. 40) „dość silnie narzekać o czémś", tamże natura pudorque „natura i skromność" zamiast wrodzona skromność, p. 47 zaskarzona zbrodnia crimen... cognoscendi „ścisłe rozpoznanie" zamiast śledztwo.

Na str. 39 (w tekscie § 6) dwa ut...ut, nie są anaforycznie użyte, jak je tłomaczy p. R., żąda (Chryzogonus) abyście... abyście... ale pierwsze wyraża przyczynę postulandi, drugie objectum postulandi. Tamże (§ 8) causa criminis nie znaczy tu przyczyna zbrodni — ale przyczyna, powód oskarzenia, jak to związek cały wykazuje. P. 40 neque satis me commode dicere wcale nie przełożone commoditas dokładność (?).

K. K.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

Bibliografja bieżąca:

— **Czarkowski, Antoni.** „Nasze Gimnazja." Studjum szkolne, zamieszczone w Dzienniku Polskim.

— **Estreicher, Karol.** „Bogumił Dawison." (Afisz teatr. krak.)

— **Gumplowicz, Dr. Ludwik,** wydał p. n. „Konfederacja Barska" korespondencję między Stanisławem Augustem a Ksawerym Branickim, łowczym koronnym w roku 1768. Kraków, 1872. Nakładem wydawnictwa „Kraju."

— **Lutostański, Dr. Bolesław.** „O działaniu i użyciu leczniczém kumysu oraz o kumysarniach." (Prz. lek.)

— **Lutrzykowski, Franciszek.** „Studjum nad Kaulbachem." (Prz. lw. VII.)

— **Menault, Ernest.** „O zmyślności zwierząt." Warszawa, 1872. Nakładem Przegl. Tyg.

— **Rosenthal, Dr. Jakób,** przerobił z ósmego wydania niemieckiego dzieło Dr. Bocka p. n. „Człowiek w stanie zdrowia i choroby." — Zadaniem tego dzieła jest obeznanie ogółu z środkami i sposobami utrzymania zdrowia, do czego potrzeba przedewszystkiém, by człowiek znał samego siebie, to jest skład i czynności swego organizmu, oraz żeby rodzice, nauczyciele i w ogólności przewodnicy młodzieży umieli łączyć wychowanie umysłowe i moralne z fizyczném. (K. Pz.)

— **Tarnowski, Stanisław.** „Biskupa Wereszczyńskiego pisma politycznéj treści." (Prz. polski, X.)

— **Wanczarowska, Leopoldyna.** „W sprawie wychowania kobiét." (Szkoła, Nr. 13.)

— **Witkowski, S. M.** „Walka zwiedzonéj.“ Monodram. Poznań, 1872. Nakładem T. H. Daszkiewicza.

— **Zaccone, Piotr.** „Tajemnice Internacjonalu.“ (Dzien. Pol.)

* * *

— Druk dzieł **Kazimierza Brodzińskiego** rozpocznie się niebawem.

* * *

— Nakładem Aleksandra Nowoleckiego wyjdzie w Krakowie **„Katalog rozumowany dzieł popularnych ludowych i dla dzieci.“**

* * *

— Dr. **Herman Beigel** wydał dziełko o przedhistorycznych grobach Polski.

* * *

— Fr. Horn przełożył na język niemiecki „Sonety Krymskie“ **Mickiewicza.**

* * *

— W Poznaniu wychodzić będzie zeszytami **„Przemysłowiec“** czyli Zbiór wszelkich najpotrzebniejszych i najnowszych wiadomości i wynalazków, dla gospodarzy, gospodyń tak miejskich jako i wiejskich, także dla wszystkich przemysłowców. Wyjęte z najnowszych pism angielskich i francuzkich.

* * *

— „Gazeta Warszawska“ rozpocznie w krótce druk nowéj trzytomowéj, oryginalnéj powieści **J. I. Kraszewskiego** p. n. „Macocha“.

* * *

— Z wydanych nakładem i drukiem księgarni **Józefa Zawadzkiego** w Wilnie dzieł nowszych, po cenie zniżonéj, zwracamy uwagę na Kremera Listy z Krakowa i Podróż do Włoch, — na Balińskiego Pamiętniki o Janie Śniadeckim, — Biblję przekładu X. Wujka, — i na kompletne dzieła Ignacego Chodźki.

* * *

Odczyty i wykłady.

— W Warszawie p. **Grajnert** „O podaniach“ w obec poezji i literatury, — **Klemens Podwysocki** „O Wiktorze Hugo“ i p. **Niewiarowski** „O Dziennikarstwie.“ Niewiarowski wspomniawszy na wstępie o trudnościach swego zadania, zrobił uwagę, że dziennikarstwo zagraniczne ma inny od naszego charakter. Pierwsze odznacza się tendencją, służy widokom pewnéj osobistości lub pewnego stronnictwa, u nas zaś pozostaje pod naciskiem opinji powszechnéj, rozstrzelonéj, w swych żądaniach, która niem kieruje. Z porównania rozmaitych poglądów na posłannictwo prasy p. N. wyprowadził swój wniosek, a mianowicie: że prasa powinna być iskrą elektryczną, telegrafem zawiadamiającym ludzkość o wszystkich świeżych nabytkach wiedzy i wynikach pracy, zrodzonych na rozmaitych punktach globu. Za pośrednictwem więc dzienników, ludzkość porozumiewa się w pracy. Żaden fakt większego znaczenia nie zmarnuje się w szczupłym obrębie swéj miejscowości. Po tych uwagach ogólnych, p. N. przystąpił do właściwéj historji dziennikarstwa naszego. Tu wyznał, że odczyty swoje opiera na pracach znakomitych bibljografów, a przedewszystkiém na artykule p. Sobieszczańskiego w Encyklopedji Powszechnéj Orgelbranda. Podawszy krótką wiadomość na podstawie tegoż artykułu o powstawaniu gazet w Europie i wspomniawszy o pierwszém naszém piśmie „Merkuryusz,“ prelegent uroczystym zachwytem nad dobrodziejstwami usług dziennikarstwa — zakończył swój odczyt. (P. T.)

— W Krakowie p. **Alfred Szczepański** „O historji szkół w Polsce“, która wedle prelegenta podaje nam klucz do zrozumienia jednego z powodów upadku Polski; — w Bochnji p. **Henryk Kisielewski** „O ogniu“; — w Czerniowcach p. **Morgenbesser** „O przyczynach upadku Polski.“

Sztuki piękne:

— W Teatrze Rozmaitości w Warszawie przedstawiają obecnie z wielkiém powodzeniem jednoaktowy dramat E. Manuela p. t. **„Robotnicy“**, z języka francuzkiego przełożony przez p. Sewerynę z Ż. D.

* * *

— Zeszłego tygodnia dawano w teatrze krakowskim na benefis p. **Józefa Rychtera** Molierowskiego „Świętoszka.“ Wielbiciele talentu szanownego beneficjanta ofiarowali mu po skończoném przedstawieniu kosztowny serwis srebrny. Mniéj zaszczytnie przyjęty został autor przedstawionéj sztuki. Pewne sfery towarzyskie oburzyły się na dyrekcję, iż daje wyklętego **Moliera**, znany zaś X. Goljan klątwę powtórzył z ambony wyzionąwszy setki obelg przeciw człowiekowi, który całe życie służył sprawie umoralnienia swoich rodaków.

* * *

— P. **Stanisław Grudziński** napisał dramat p. n. „Choroba duszy.“

* * *

— Na wystawę Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie przybył obraz **Szermentowskiego** z Paryża; — rzeźba **Zygmunta Trembeckiego**, przedstawiająca Krakowiaka z Krakowianką; — i krajobraz „Sianokos“ p. **Małeckiego.**

* * *

— **Jan Matejko** wykończył portret ś. p. profesora Gilewskiego zamówiony przez wdowę. Z portretu tego p. **Cynk** zdjął kopję, zamówioną przez uczniów wydziału lekarskiego, która ma być zawieszoną w sali klinicznéj.

* * *

— **Tadeusz hr. Tyszkiewicz** mianowany został dyrektorem niemieckiéj wolnéj akademji muzycznéj w Berlinie, do któréj wezwano podobno na profesora znakomitego skrzypka p. **Stanisława Taborowskiego.**

* * *

Rozmaitości:

— X. arcybiskup **Wierzchlejski** wydał już zapowiedziany dawniéj list pasterski, wzywający duchowieństwo lwowskiéj dyecezji do popierania składek na rzecz **oświaty ludowéj.**

* * *

— † **Placyd Jankowski**, znany w naszém piśmiennictwie pod pseudonimem **John of Dycalp** powieściopisarz, zmarł w Żyrowicach dnia 11go marca, zostawiwszy po sobie znaczną liczbę prac swoich w rękopismach.

Skrzynka do listów.

— Konwalji w Poznaniu: Polecamy do wyboru najstosowniejsze dla Pani dzieła: P. E. Leśniewski „Skrócony wykład botaniki podług Adr. de Jussieu, Chenu i Leunissa“, Warszawa 1859. — Dzieło to przerobił później i wydał Adam Wiślicki. — Dr. T. Chałubiński „Botanika dla użytku szkół“, tłomaczenie z franc. Warszawa 1849. W tym roku zaś ma wyjść z druku „Botanika“ ułożona dla początkujących przez L. Rzepeckiegz podług A. Pokornego. Przedewszystkiem polecamy Pani znakomite dzieło Dr. Schoedlera p. t. „Księga przyrody“, obejmujące w 2 tomach wszystkie działy nauk przyrodniczych. Wyszło ono w Warszawie 1867 r. u Gebethnera i Wolffa w przekładzie profesorów Berdau, Ciszewskiego, Wałeckiego i Wermińskiego. Całość obejmująca 1035 stron druku i 976 drzeworytów kosztuje 5 rubli — można także nabyć część odnoszącą się li tylko do botaniki (tom II, część II, str 256) która kosztuje rubla. —

Co do drugiego pytania Pani to przykro nam wyznać, iż nie mamy w języku polskim ani jednego podręcznika „Psychologji“ — polecamy tymczasem Juljana Ochorowicza „Pytania psychologiczne XIX wieku, trzy części, wydane w Warszawie u Maur. Orgelbranda. Zechciéj nas Pani zawiadomić w jakim języku obcym najdogodniéj będzie jéj czytać a podamy najstosowniejsze dzieła. — List Pani był pierwszy na naszą odezwę, zachowamy go na miłą pamiątkę w archiwach redakcji. —

— Ks. Cz. w Antwerpji: Witolorauda wyczerpana. Moglibyśmy jednak dostać dla Pana cały exemplarz „Anafielas“ t. j. Witoloraudę, Mindows i Witoldowe boje. Exemplarz ten bogato oprawny, wydanie ozdobne z 50 rycinami i muzyką Moniuszki kosztuje 10 tal.

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Mrzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.